



Ten ogień ich pochłonie
lub rozświetli ich przyszłość

ODRODZENIE

SLAY QUARTET

TOM 4

LAURELIN
PAIGE



ODRODZENIE

S L A Y Q U A R T E T

T O M 4

LAURELIN
PAIGE

PRZEŁOŻYŁA

AGNIESZKA PATRYCJA WYSZOGRODZKA-GAIK



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Rising (Slay Quartet Series #4)

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Laurelin Paige
Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska
DTP: Maciej Grycz

RISING © Laurelin Paige 2020

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegreczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66967-29-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegreczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECTE

www.wydawnictwokobiecte.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiecte.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiecte.pl



PROLOG

Celia

Na pięć miesięcy przed końcem Zemsty (#3)

Edward objął mnie od tyłu, czym utrudnił mi próbę zawiązania paska od szlafroka.

– Jak na kogoś, kto spędził większą część tygodnia na wyspie rozkoszy, okropnie się do mnie kleisz. – Przechyliłam głowę, żeby go zachęcić do wtulenia się w moją szyję.

Skubnął zębami odsłoniętą skórę.

– Tydzień w tyglu seksu, a ja sypiałem samotnie w swojej chacie. Lepiej mi uwierz, że wróciłem wygłodniały.

– No to bierz szybko prysznic, żeby móc się mną zająć.

– Na pewno nie dołączysz?

Był już prawie nagi, zostawił tylko bokserki, a ciepło jego skóry w połączeniu z twardością ciała sprawiło, że w dole mojego brzucha kłębiło się pożądanie.

Miałam jednak w głowie mętlik i potrzebowałam kilku minut na uporządkowanie go, zanim całkowicie się zatracę w rozpuście.

– Jeśli do ciebie dołączę, nie zdołasz się umyć – powiedziałam, by zachęcić go do działania obietnicą tego, co nastąpi potem.

– Jest to bardzo prawdopodobne, ptaszynko. – Odwrócił mnie ku sobie i pocałował namiętnie, składając mi własne przyrzeczenie, a następnie odsunął się gwałtownie. – Pośpiesz się.

– Będę tutaj.

Podeszłam do umywalki, by przystąpić do cowieczorne-go rytuału demakijażu i nakładania kosmetyków nawilżających. Przyglądałam się w lustrze mężowi, który ściągnął bieliznę i wszedł do przeszklonej kabiny prysznicowej. Jego widok był uczcą dla oczu i podziwiałam go z całą uwagą do chwili, gdy wir moich myśli zaczął mnie wciągać i w końcu mu uległam.

Edward powiedział, że wrócił wygłodniały. Zważywszy na to, jak wysoce cenił szczerość, czułam się niemal dziwnie, słysząc kłamstwo w jego oświadczeniu. Nie należało bynajmniej do jawnych kłamstw, a powody nim kierujące nie były dla mnie niezrozumiałe. Kłamał dla mnie. Przydawał tej wyprawie romantyzmu. Nie chciał, abym musiała się zastanawiać nad tym, dlaczego tam kiedyś bywał, o zboczeniach, z którymi musiał się tam stykać. Nie chciał, żebym musiała wspominać wuja Rona i chore czyny, jakim jemu podobni się oddawali.

I chociaż byłam Edwardowi wdzięczna za jego pragnienie chronienia mnie, tarcza działała tylko na powierzchni. Zwalniała mnie z obowiązku rozmowy o tym. Mogłam unikać pytań, które napierały na krawędzie mego umysłu niczym rozgrzane żelazko i chciały rozprasować zmarszczki wyobraźni równie okropne jak rzeczywistość.

Unikanie rozmowy na ten temat oznaczało jednak, że te zjadliwe myśli pozostaną we mnie niczym nasiona sumaka jadowitego, które wykiełkują, kiedy upadną na odpowiedni grunt.

Trudno jest się pozbyć starych zwyczajów, więc instynktownie chciałam, by ten grunt był jałowy. Pragnęłam się zamknąć. Popaść w odrętwienie. Pracowałam nad tym, co wuj mi zrobił, ale mimo że przycinałam i wyrывałam wspomnienia, nie mogłam pozbyć się ich całkowicie. Ich nasionka pozostawały we mnie i kiełkowały nieoczekiwanie w słońcu, a mną wstrząsała chęć, by się wycofać.

Reakcja „uciekaj albo walcz” to zabawne zjawisko. Większość ludzi, którzy mnie znali, stwierdziłaby bez zająknięcia, że jestem wojowniczką w każdym przypadku. I ja bym się tak określiła w czasach przed Edwardem. Co za ironia, że to on pokazał mi błąd w tym założeniu, bo przecież tak często zmuszał mnie do walki. Bez wątpienia poradziłam sobie z wieloma zagrożeniami, wystawiając rogi i uciekając się do ciętych wypowiedzi.

Prawda zaś wyglądała tak, że jeśli zagrożenie było poważne, jeżeli niosło duże pokłady emocjonalnego bólu, w ogóle nie walczyłam. Uciekałam. Jak ptaszek, którego Edward od zawsze we mnie widział, porzucałam czucie i wznosiłam się ku szaremu niebu odrętwienia. Nabyłam tę umiejętność – nie osiągnęłam w niej perfekcji samodzielnie. Nadal pamiętałam dokładnie dzień, w którym błagałam przyjaciela, by stał się moim mentorem, w którym rosnący we mnie chłopczyk postanowił przyjść na świat o wiele za wcześnie. Wtedy ciąża trwała już prawie dwadzieścia tygodni. Jeden dzień później, a urodziłabym martwe dziecko, a nie poroniła płód. Określenie nie ma znaczenia, bo rezultat i tak był taki

sam – moje niegdyś pełne życia łono opustoszało i w tym momencie wypełnił mnie ból.

„Naucz mnie, Hudsonie – powiedziałam, gdy po wybudzeniu się z przygnębiającego snu zobaczyłam przy sobie Hudsona. Nie mogłam znieść nawet igły od kroplówki białej w grzbiet dłoni, a jego gry, zwane przez niego eksperymentami, przywoływały mnie niczym szeptane obietnice magicznego uzdrowienia. – Eksperymentuj ze mną”.

„Słucham? Dlaczego chcesz, żebym...? Już nie przeprowadzam eksperymentów na ludziach, których znam”.

„Nie przeprowadzaj eksperymentów na mnie – poprawiłam go. – Tylko ze mną. Chcę się dowiedzieć, jak to robisz. Ucz mnie”.

„Nie. To absurd”.

„Proszę”. Błagałam go nie tylko słowami. Przysuwałam się do niego całym ciałem, jakby był moim mesjaszem. Jedynym, który zdołał mnie uwolnić od cierpienia.

„Nie”. Mimo to ściągnął brwi, jakby to rozważał. „Dlaczego?”

„Bo chcę taka być”.

„Jaka?”

„Jak ktoś wyrzuty z uczuć”.

Zlitował się nade mną i mnie uczył. I to tak skutecznie, że nie-czucie stało się moją drugą naturą. I nawet po tym, jak Edward założył mi niewidzialną obrożę i zmusił, żebym stała mocno na nogach, nawet wtedy, gdy ból stawał się zbyt silny, odruch wciąż się we mnie odzywał, a ja musiałam oddychać głęboko i się skupiać, żeby nie zacząć szarpać smyczy i tęsknić za szarym niebem odrętwienia.

Dzisiaj to pragnienie było szczególnie silne, stanowiło nasilającą się melodię przewodnią dudniącą w moich

tętnicach, jakby chciało zatopić mnóstwo wspomnień związanych z tym, jak Ron mnie szykował. Wspomnień dotyczących huśtawki, kąpieli, pierwszych orgazmów. Uwagi nieznajomych, ich oczu, dłoni, ust. Odrazy i niedowierzania malujących się na twarzy ojca, kiedy próbowałam mu powiedzieć. Zatrzepotałam skrzydłami. Wiatr mnie wzywał.

Głęboki wdech.

I wydech.

Poczuj tę emocję, znajdź kotwicę, zostań na ziemi.

Wyrzuciłam brudny mokry wacik i instynktownie przyłożyłam dłonie do brzucha, by mieć pewność, że oddycham głęboko, z przepony. Ból przychodził do mnie jak fala przypływu na suchym skrawku lądu, ale zaczął się powoli cofać, a na brzegu zostało niedawno poznane pragnienie, by zastąpić jedną emocję inną. Pełnię cierpienia pełnią radości.

Chciałam mieć dziecko.

Edward się na nie zgodzi, ale wyłącznie na swoich warunkach, a ja na te warunki nie mogę przystać. Żywił zbyt głębokie przeświadczenie, że aby uwolnić mnie spod brzemienia smutku, trzeba zrównoważyć karmę. Przypuszczałam, że w pewnym sensie podzielałam jego przekonanie, że to inaczej sobie wyobrażaliśmy dochodzenie do równowagi. On chciał, aby ludzie, którzy w przeszłości mnie skrzywdzili, cierpieli z powodu swoich grzechów. Ja natomiast chciałam patrzeć przed siebie i zastąpić ból przeszłości szczęściem przyszłości.

Jeszcze się o to pokłócimy. Obiecał mi to. Po tym, jak się rozprawi z Ronem, a to nastąpi szybko, jeśli wszystko dobrze pójdzie. Tyle że Edward gra nieczysto. Uprawia nieczystą grę i zawsze wygrywa, więc tym razem obiecałam sobie, że odpowiem na to równie nieczystym zagranie. Naprawdę

widziałam w tym akt miłości. Potrzebował, bym rzuciła mu wyzwanie, a ja chciałam to zrobić.

Dlatego kiedy wyszedł spod prysznica i owinał się ręcznikiem, zastawiłam pułapkę.

– Umówiłeś na wtorek pielęgniarkę, która ma mi zrobić zastrzyk antykoncepcyjny, ale ja mam w tym samym czasie spotkanie ze sprzedawcą i nie mogę go przesunąć.

Edward pilnował moich zastrzyków od czasu, gdy zamieszkałam na Amelie i byłam jego więźniem. Teraz zajmował się wieloma moimi sprawami tak samo jak wtedy, bo to lubił, a i mnie sprawiało to przyjemność, dlatego nie poczyniłam automatycznego założenia, że tę konkretną kwestię nadal kontroluje ze względu na brak zaufania do mnie.

I miałam się o tym za chwilę przekonać.

– Nie ma sprawy. Poproszę Charlotte o zmianę terminu.

– Dziękuję.

Po chwili milczenia odwróciłam się do niego.

– Czy Charlotte mogłaby mnie umówić na badanie ginekologiczne? Powinnam sobie zrobić cytologię i tak dalej. Lekarz będzie mógł mi przy okazji zrobić zastrzyk.

Uniósł brew i przez ułamek sekundy wydawało mi się, że nabrał podejrzeń.

– Nawet się nie zorientowałem, że czas leci tak szybko. Ależ oczywiście, że musisz się badać raz w roku. Każę cię natychmiast umówić. Przepraszam, że sam o tym nie pomyślałem.

Odwróciłam się znowu twarzą do lustra i uśmiechnęłam się do jego odbicia.

– Zrobiłbyś to – zapewniłam go. – Nie biczuj się tak. Pozwól mi się cieszyć tym rzadkim zwycięstwem, że pomyślałam o czymś jako pierwsza.

Znowu mnie objął, a zapach jego żelu do mycia ciała sprawił, że kolana się pode mną ugięły.

– Tak. Ciesz się zwycięstwem. Wiem, jak bardzo potrzebujesz tych chwil.

Podobało mi się, że potrafił się z siebie śmiać, i zachichotałam razem z nim, mimo że cieszyłam się z zupełnie innego powodu. Bo chociaż zamierzałam się udać do lekarza, wiedziałam, że zmiana zakresu badania znacząco ułatwi zatuszowanie tego, że nie zamierzałam przyjąć zastrzyku.

Zdobędę dziecko tak samo, jak Edward swoją zemstę. I zrobię to na własnych warunkach. Żadna przeszkoda nie okaże się zbyt wielka do pokonania, nawet jeżeli będzie nią mój mąż. Wiedziałam, że gdy zajdę w ciążę, Edward zmieni zdanie. Zniszczę go tak, jak on zniszczył mnie, i dzięki temu oboje staniemy się lepsi.

Gdy tym razem spojrzałam mu w oczy w lustrzanym odbiciu, poczułam odmienną chęć zerwania się do lotu, jakbym rozkładała skrzydła, szykując się do podążania ku czemuś, a nie do ucieczki. Niebo nade mną nie było poszarzałe ani apatyczne, tylko słoneczne i bezchmurne. Już nie byłam ptaszynką Edwarda. Stałam się Feniksem, który odrodził się z popiołów.



1

Edward

Ręka kogoś w garniturze przytrzymała drzwi windy, gdy się do niej zbliżałem.

– Dziękuję – powiedziałem z wdzięcznością, wsiadając do zatłoczonej kabiny, zanim zdążyłem się zorientować, kim jest ten usłużny mężczyzna. – Ach, Pierce. Edward Fashbender. Miło mi, że możemy się wreszcie spotkać.

Podąłem rękę Hudsonowi Pierce'owi, prezesowi Pierce Industries. Widzieliśmy się już kilka razy przelotnie, może nawet raz lub dwa uścisnęliśmy sobie dłonie, ale nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. A mieliśmy sporo do obgadania i dlatego właśnie umówiłem się z nim na szesnastą.

Zerknąłem dyskretnie na zegarek. Czyżbym dotarł za wcześnie?

Piętnasta czterdzieści siedem. Może wracał z lunchu.

Hudson z uśmiechem przyjął moją dłoń, chociaż oczy mu nie poweselały. Niekoniecznie z tego powodu, że był zimny, lecz dlatego, że się pilnował. Ludzie zajmujący takie

stanowiska muszą się tak zachowywać, żeby przeżyć w brutalnym środowisku, w jakim funkcjonują. Przypuszczam, że miałem podobnie surowe oblicze.

– Również się cieszę z tej okazji – odparł. – Muszę jednak stwierdzić, że gdybym wiedział, że to dla ciebie trzymam windę, pozwoliłbym drzwiom się zamknąć. Zanimbyś dotarł na górę, zdążyłbym wejść do gabinetu i nie miałbyś pojęcia, jak późno przyszedłem dziś do biura.

Stoik, ale z umiejętnością śmiania się z siebie. Szanuję tę cechę u rywala, jeśli tym właśnie ma być. Miałem nadzieję to zweryfikować przed opuszczeniem jego biura.

– Mogę po drodze wstąpić do toalety, jeśli chcesz. I udawać, że cię nie widziałem.

– To nic nie da. Przecież i tak obaj będziemy znali prawdę. Muszę zaakceptować, że pierwsze wrażenie już wywarłem. Przepraszam na moment. – Wyciągnął komórkę i wybrał numer z początku listy, co sugerowało, że często do tego kogoś dzwonił. – Patricio, to ja. Jadę już na górę. Z Edwardem Fasbenderem. Czy możesz zadbać o świeżą kawę i... – Zerknął na mnie, uniósłszy brew. – I wodę na herbatę?

Pokręciłem głową.

– Może być kawa.

– Herbaty nie trzeba. Zaraz się zobaczymy.

Drzwi się otworzyły i połowa pasażerów wysiadła. Winda znów ruszyła.

– To nie było złe pierwsze wrażenie – oznajmiłem, gdy Hudson włożył telefon z powrotem do kieszeni i przesunął się na wolne miejsce. – Przytrzymałeś windę dla nieznajomego.

– Dziwię się, że miałem dość energii. – Twarz mu się rozluźniła i dostrzegłem wreszcie człowieka pod jego

maską. Miał cienie pod oczami, powieki mu ciążyły. – Bliźniaki – rzucił w ramach wyjaśnienia. – Pojechałem na lunch do domu, w nadziei na drzemkę. Mają dopiero miesiąc i się nie wstrześli. Chyba się jeszcze nie zdarzyło, żeby obaj spali równocześnie przez godzinę. To dlatego na twoją piątkową galę wysłałem brata. Ja mógłbym tam robić za zombie.

Nikt nie jest tak zmęczony jak rodzic noworodka. W przypadku Hagana i Genevieve oszczędzono mi tego. Bo byłem beznadziejnym ojcem, który zostawił wychowanie dzieci żonie i opiekunce. Żądanie Marion, bym sypiał w oddzielnym pokoju, tylko podtrzymało mój zdystansowany styl rodzicielski – płacz dziecka dobiegający z głośnika elektronicznej niańki nie zakłócał mojego snu.

Mimo to zmęczenie mnie nie omijało. Rozlewało się po domu jak zaraza. Dobrze je pamiętałem i teraz poczułem w ciele letarg, jakby za sprawą pamięci mięśni.

– Niewiele straciłeś. – Aukcję charytatywną urządziłem ze względu na Celię, żeby odwrócić jej myśli od prasowej wrzawy wokół aresztowania wuja, a także, by zaprezentować jej nazwisko w dobrym świetle. – Dostrzegłem Chandra. Nie miałem okazji z nim porozmawiać, ale moja córka owszem. Przypuszczam, że była to raczej towarzyska pogawędka, a nie konkretna dyskusja.

– Znając mojego brata, też tak podejrzewam.

Nie miałem pewności co do swoich odczuć związanych z tym, że moja córka zgadła się z kimś z Pierce'ów, ale doszedłem do wniosku, że przynajmniej miała jakieś zajęcie. Hagan nalegał, żebym ją zabrał do Stanów w czasie naszej agresywnej akcji przeciw Werner Media, na co przystałem, choć niechętnie. Może Genevieve skupi się na tym chłopaku,



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

